

ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

„Skiz” Zapolskiej na żywo. Triumf małżeńskiej rutyny

„Skiz” Gabrieli Zapolskiej zapamiętałem ze świetnej telewizyjnej inscenizacji Olgi Lipińskiej z 1977 r. (Jerzy Kamas, Anna Polony, Joanna Szczepkowska, Jerzy Stuhr). Teraz Teatr Telewizji pokazał tę rzadziej grywaną sztukę w dzień klęski Morawieckiego i triumfu Tuska.

Pokazał w wersji Wojciecha Adamczyka, specja od zręcznych dialogów i od prowadzenia aktorów („Ranczo”, rozliczne teatry telewizji), który jednak Szekspirowski „Sen nocy letniej” niedawno w TVP nadmiernie ścisnął i uprościł. „Skiza”, najnowszym zwyczajem tej redakcji, wystawiał z kolei na żywo.

Oglądając początek, trochę się zachnąłem. Ot, blahe salonowe miłostki i konwersacje. Czworokącik, gdzie dojrzała para małżeńska (Tolo i Lulu) daje swoistą lekcję parze młodych, ludzi niedojrzałych, a może i głupiutkich (Witek i Muszka). Nie wciągnie mnie! A nawet, po co to akurat dzisiaj? Nie ma poważniejszych tematów, utworów? A jednak wciągnęło.

Nie ma tu drapieżności, choćby przypomnianej kilka lat temu w TVP przez Annę Wieczur „Żabusi”, nie mówiąc już o „Ich czworo” czy „Moralności pani Dulskiej”. W „Żabusi” był związek dramatu, gdzie zresztą orędowniczka kobiet Zapolska po głównej kobiecej bohaterce mocno się przejechała.

Tu optuje z lekka za paniami. Starsza z kobiet toleruje flirty męża, lecz buntuje się, kiedy jej Tolo daje się wciągnąć w romans wcześniej nierozbudzonej, zaniedbywanej przez męża dziewczynie. Muszka w swojej walce o uczucia jest mniej sympatyczna, ale to po trosze ofiara swego wcześniejszego statusu. Młody małżonek, zajęty gospodarowaniem ziemianin Witek, lekceważy jej potrzeby. Tolo jest dla swojej małżonki uprzejmy, ale lansuje tezę, że mężczyźni wolno więcej, bo „jest młody, dopóki jest kochany”. Dopiero kiedy i jego Lulu nawiązuje przelotny romans z młodszym, prostodusznym kuzynkiem, siły się trochę wyrównują.

Mamy więc niby pre-feministyczny pazur. Zapolska była skądinąd rzeczniczką wierności, lecz

uzasadnianej nie konwenansami, a uczciwością. Ale w finale powędrowała ku starej prawdzie – od namiętnego uczucia ważniejsze bywa w małżeństwie przywiązanie, choć i rutyna. Dochodzą do tej konkluzji i „dziadersi”, grzejący się na koniec przy kominku, i młodzież. To łagodzi wojnę płci, lecz nadaje całości bardziej egzystencjalny, gorzkawy smaczek.

Zagrane jest to dobrze. Rasowej, dojrzałej parze Sławomirowi Grzymkowskiemu i Annie Grycewicz partnerują Paweł Brzeszcz (brawurowy Witek) i Maja Kowalska (zabawna Muszka). Młodych Adamczyk przeniósł ze swego „Snu nocy letniej”.

Realia są umowne. „Skiz” był wydany w 1909 r., ale bohaterowie Zapolskiej mówią dość nowoczesnym językiem. Niemniej jednak dzieje się to w ziemiańskim dworku, stanowczo retro. Katarzyna Adamczyk wtoczyła ich w syntetyczny salonik i kazała się przebierać. Na początku są sportsmenami, możliwe, że z czasów międzywojennych, do kolacji przywdziewają dziwaczne suknie i fraki, archaiczne już w epoce Zapolskiej, tworzące klimat balu przebierańców, a w scenach finałowych noszą właściwie ubrania współczesne, choć jakby poza czasem. Wobec uniwersalności przesłania to akurat mało mi prze-



szkadzało. Nawet jeśli z winylowej płyty leciała zdecydowanie współczesna, jak zawsze świetna muzyka Piotra Salabera.

I jeszcze refleksja na koniec. Czy „Skiz” bardziej, czy też mniej pasował do współczesnego czasu, był pełnokrwistym teatrem. Nowa koalicja zapowiada nie tylko przejście TVP, lecz także redukcję funduszy na nią. Czy

Teatr Telewizji nie padnie tego ofiarą? Pod koniec poprzednich rządów PO grano po kilka telewizyjnych spektakli rocznie. Teraz o wiele więcej. Jaka czeka nas przyszłość? /

Piotr Zaremba